

268
 JÓZEF
 SZCZAWIŃSKI

GRANICE MIŁOŚCI

„Każdemu według jego możliwości” – taka zdawałoby się dewiza towarzyszy sztukom Anouilha, cieszącym się dużym powodzeniem także i w Polsce. Anouilh nie jest na pewno myślicielem oryginalnym, ale niewielu mamy chyba współczesnych twórców scenicznych, którzy tak mocno umieją zasugerować widzowi oryginalność swojej sztuki. Jeśli nawet nie damy się zwieść słowom i zdaniom, które tak często potracają u tego pisarza o banał, to i tak zafascynowani jesteśmy w sztukach w rodzaju „Antygony”, „Skowronka”, „Eurydyki” – dźwięcznością jednego tonu, nadającego utworom klarowności, odwracając naszą uwagę od tego, co w jego dramaturgicznie świetnych utworach jest wtórne i mało odkrywcze. Anouilh świetnie utrafia w tę atmosferę naszych przeżyć i niepokoju, które tkwią pod samą powierzchnią świadomości; sięgając do wzorów już mniej lub więcej znanych, do motywów wypróbowanych literacko – może oszczędzić sobie trudu poszukiwania w ciemności, którą należy dopiero zbadać i rozjaśnić. Ale z drugiej strony autor „Skowronka” respektuje potrzebę widza do współdziałania w odkrywaniu spraw dawno zresztą odkrytych.

Czy największą wartość myślową „Eurydyki” znajdujemy w starym komunalnie o dysproporcji między uniesieniem miłosnym pierwszych dni poznania a „skrzeczącą pospolicznością” małych mieszczańskich istnień (zresztą to mieszczaństwo będzie tu raczej symbolem niż pojęciem socjologicznym)? Czy należy brać serio owe zręcznie podane dyseratacje panny Eurydyki o aktualnej „obecności” zjawisk minionych, o niemożności poddania się nurtowi czasu? Czy jest coś świeżego i odkrywczego w owym spokojnym i smutnym sceptycyzmie wobec życia, który każe przekładać „łagodność” śmierci ponad „okrucieństwo” egzystencji wśród ludzi? Znamy to, znamy – ale jednak podoba nam się

ta Eurydyka i jeśli nie jesteśmy naprawdę zaciekawieni nowością, to przynajmniej udajemy, że uszyszeliśmy coś odkrywczego. Los Eurydyki wzrusza widza. Jego przeżycia intelektualną angażowane są raczej w podpatrywaniu świetności warsztatu dramaturgicznego Anouilha, który tak bardzo panuje nad teatrem i tak bardzo jest wobec niego bezbronny. Bo jeśli mimo bogactwa akcji, propozycji, sytuacji stale dźwięczy w sztuce ten przezdwni, jedynie oryginalny ton i jeśli wykonawca ton ten zafalszuje – nic nie uratuje przedstawienia.

Już w chwili, gdy Eurydyka pojawia się na scenie, wiemy, że stanie się coś niezwykłego. Nie dlatego, że jest zafascynowana smugą skrzypiec, za którą idzie szukając nagle objawiającej się miłości. Jest po prostu tak inna – i w sztuce, i na scenie – od swolch pierwowzorów, od wielkich uszywnionych tradycją literacką kochanek. Miłość do Orfeusza to nie tylko jej los, przeznaczenie, żywioł, ale i poszukiwanie czegoś, co jest poza tą miłością, co nawet nie mieści się w ramach tego uczucia, ale co jest tylko poprzez to uczucie osiągalne. Dlatego Eurydyka nie może być ani przesłodzona, ani szarpiąco tragiczna. Musi wygrywać swoje role na prostocie, na poetyckości, która nie ma nic wspólnego z upoetyczeniem. Taka jest właśnie w tej roli Zofia Kucówna. Tworzy zewnętrzną sylwetkę dziewczyny współczesnej, zawiadzonej, zgorzkniałej, doświadczonej i buntowniczej, ale nie cynicznej. Zrywając z oleodrukiem, nie przestaje być współczesną dziewczyną. Eurydyka Zofii Kucówny jest bardzo dopasowana do tego nastroju miłości, która egzystuje ponad przepływami czasu i naporem zdarzeń.

Innego rodzaju prostotę reprezentuje Orfeusz. Jego przeżycia są prostsze, mniej skomplikowane, miłość, tak samo wielka i oczywista jak Eurydyki, pozbawiona została owych lęków i niepokoju do chwili, gdy

zaczynają napierać na nią fakty. Tadeusz Janczar nie komplikował psychologicznie swego bohatera. Jego reakcje są bardziej po męsku dziecinne, mniej tu refleksji, choć i refleksyjność Eurydyki jest prosta i naturalna, i nie ma nic z pozerstwa.

Pozostałe postacie – zarówno te zagadkowe, obdarzone podwójną, symboliczną wymową, jak i te, które mają reprezentować ową przeciętność (kabotyńska para aktorów, zgrywający się ojciec Orfeusza) – skazane są raczej na wtopienie w tło, bardziej na pewnego rodzaju rolę rekwizytów niż scenicznych indywidualności. Wyróżniać ich musiała jakaś szczególna cecha potęgująca owe zamierzone kontrasty. I tak – chyba słusznie, choć ze zmiennym szczęściem – potraktowali je pozostali aktorzy.

Jak już wspominałem, sztuki Anouilha w większym niż inne stopniu zależne są od ich realizatorów, choć autor ułatwia przez przejrzystość swoich wniosków trud interpretacyjny. Reżyseria Jacka Szczęka wyróżniała się nie tylko trafnym „odczytaniem” sensu tej sztuki, ale konsekwentnym przekazaniem jej klimatu, wykorzystaniem walorów dramaturgicznych, bezbłędną kompozycją reżyserską scen najbardziej niebezpiecznych.

Akcja „Eurydyki” toczy się na dwu planach – faktów rzeczywistych i zjawisk, które możemy zaliczyć do sfery snu, przywidzeń, nadprzyrodzonej. Reżyser zatarł granice tych planów, w przedstawieniu przenikają się one, co szczęśliwie nie rozbiła utworu na dwie sztucznie związane ze sobą płaszczyzny. Szkoda tylko, że ze zbyt przesadnym pietyzmem odniósł się do fragmentów dialogu całkiem banalnych myślowo. Zawinił tu również i tłumacz, pogłębiając przez poprawny,

ale nie bardzo twórczy przekład to wrażenie komunalów, które spłycają atmosferę sztuki.

Czy rzeczywistość Eurydyki jest tylko opowieścią o miłości, która chroni się w śmierć przed pospolicznością. Myślę, że zasadniczy nurt tego utworu ociera się o metafizyczne pragnienie doskonałości nieosiągalnej w wymiarach ludzkiego życia. Czy więc jest to sztuka pesymistyczna? Na pewno nie. Piękno zawarte w samym dążeniu człowieka do osiągnięcia pełni i sens jego cierpienia spowodowanego niemożnością utrwalenia tego, co się zdołało zdobyć – to wartości zostawiające swój ślad i w rzeczywistości doczesnej, nie pozwalające zwątpić w sens życia, choć jednocześnie wskazujące na jego niedoskonałość. A więc ten „pesymizm” Anouilha jest bliski chrześcijańskiej interpretacji losów człowieka? Nie jest to pesymizm rozpaczy, o czym świadczy owa łagodność śmierci. Śmierć dla bohaterów Anouilha – to nie tylko ucieczka przed życiem, ale próg, przez który przekraczają unosząc wartości zdobyte w świecie. I dlatego ta sztuka wskazuje na ścisły związek między niedoskonałą, ale przecież dającą jedynie możliwość wytworzenia owych wartości naszą egzystencją doczesną a utrwaleniem tych wartości w kategoriach pozadoczesnych. Oczywiście, tego wszystkiego Anouilh wprost nie mówi, śmierć jego bohaterów może się wydawać zarówno tragicznym wypadkiem gwałcącym życie, jak i ucieczką przed niedoskonałością. Ale autor zostawia nam taki właśnie margines interpretacyjny, który stosownie do swoich możliwości, zainteresowań i odczuć możemy wypełnić.

Teatr Powszechny w Warszawie: Jean Anouilh „Eurydyka” – sztuka w 4 aktach, przekład: Jadwiga Kukułczanka, adaptacja tekstu: Zbigniew Krawczykowski i Jacek Szczęk; reżyseria: Jacek Szczęk; scenografia: Krzysztof Panikiewicz.